

Koszmary senne od zawsze były odzwierciedleniem moich obaw. Kiedy dręczyły mnie jakieś lęki i fobie, ich istota zaraz włączyła do głowy, a z niej miała już blisko do niezapowiedzianych drzemek. Tym razem śniłam, że przepraszam Aleksa. Stałam przed nim ze skruszoną miną i oczami niewinnego zwierzątka błagałam o wybaczenie. Niestety, gdy pobudka nie nadeszła, świadomość przywaliła mi w łeb, informując, że to wcale nie sen. Na szczęście fala ulgi natychmiast zalała skołataną nerwy, ponieważ zamiast triumfu na twarzy Aleksa, dostrzegłam smutek w najczystszej postaci. Nie wiedziałam, dlaczego właściwie optowałam za udobruchaniem go. W końcu sam złamał jedną z zasad, co bardziej bolało, niż gdyby złamał mi kość. Zresztą postąpił tak nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz.

- Ja też cię przepraszam, Leno – wyznał potulnie. – Czasem jestem zbyt... bezpośredni.

- Masz bujną wyobraźnię – broniłam go przed samym sobą.

Ostatecznie doszłam do wniosku, że Aleks mógł przecież chodzić do łóżka z kim tylko chciał, a mnie nie powinno to obchodzić. Wtykanie nosa w nie swoje sprawy nie wróżyło niczego dobrego.

- Masz rację. Kiedy fantazja galopuje, jedyne czego trzeba się obawiać, to jej dosiadania. Dzikość i pierwotność miała w sobie najwięcej piękna. – Filozofia w jego wydaniu brzmiała jak tekst z taniego, wyświechtanego podręcznika, nadającego się jedynie na podpałkę.

Niejednokrotnie obserwowałam wyraz twarzy Aleksa, kiedy próbował przekazać mi którąś ze swoich głupich mądrości. Delikatnie, prawie niezauważalnie marszczył wtedy nos, powiększały mu się żrenice, a dłonie nie mogły znaleźć sobie miejsca, poruszone nadmierną gestykulacją.

- Chyba szkaradziejstwa. Nie wiem, czy chciałabyś zezreć nogę własnej kobiety. – Miałam nadzieję, że skutecznie sprowadzę go na ziemię.

- Mówisz teraz o kanibalizmie – wymądrzył się, dając mi prztyczka w nos.

- Wszystko jedno – skwitowałam, machnąwszy na niego ręką.

To właśnie w mowie mojego ciała drzemały gesty odpędzające Aleksa, a on sam był jak bolimuszka kleparka, którą ciężko unicestwić. Mój współlokator, na podobieństwo muchowatego szkodnika, wysysał krew z człowieka, nie bacząc na ból ofiary.

- Właśnie taka jesteś, kategoryzujesz. Wszystko musisz mieć poukładane w szufladkach. – Wracaliśmy do punktu wyjścia.

- Gówno wiesz! Sam nierzadko zachowujesz się jak troglodyta i bynajmniej nie ma to nic wspólnego z pojęciem piękna!

Zauważyłam, że Aleks dla własnego dobra i utrzymania zdrowia psychicznego, co do którego ciągle miewałam obiekcje, czasem mi odpuszczał. Nie robił tego notorycznie, ale jeśli już, doznawałam uczucia tryumfu, które momentalnie zadamawiało się we mnie, niczym ptak w zakazanym gnieździe. Inym razem, dawałam się złapać na tani chwyt w postaci wystawnej uczt, mający mnie ugłaskać.

Na zewnątrz z wolna zaczęło ciemnieć. Normalne zjawisko o tej porze roku. Dzień zmierzał ku wieczorowi, a ja przygotowywałam nogi do wyjścia. Przy pomocy krótkiej, koktajlowej sukienki, zasłoniłam je dopiero od połowy ud. Za niedługo miałam spojrzeć w oczy człowieka, przy którym mogłam być uśmiechnięta bez obawy, że ktoś zdołałby zauważyć wystający kawałek mojego szczęścia. W związku z tym preferowałam wystrzałowy wygląd. Usta pociągnęłam intensywną, rubinową szminką, dopasowaną do paznokci w tym samym kolorze. Ramiona okrył popielato-czarny kardigan. Spojrzałam w lustro i odniosłam wrażenie, że widzę zupełnie inną osobę. Wyglądałam zbyt atrakcyjnie i elegancko. Najdziwniejszym zjawiskiem było jednak to, że egoistycznie podobałam się samej sobie.

Spanikowana, otarłam usta wierzchem dłoni, chcąc jak najszybciej zetrzeć wyzywającą szminkę, gdy nagle w lustrzanym odbiciu spostrzegłam Aleksa, stojącego w progu pokoju. Mierzył mnie pełnym pożądliwości wzrokiem, aż poczułam falę gorąca, a po kręgosłupie przeszedł przyjemny dreszcz.

- Czego chcesz?! – warknęłam, maskując zakłopotanie. Niejednokrotnie zachodziłam w głowę, dlaczego życie uraczyło nas rumieńcami, nad którymi nie sposób zapanować.

- Zanim znowu popełnię błąd, chciałem cię o coś zapytać. – Codzienna wesołkowatość Aleksa wyparowała niczym woda, a bicie mojego serca niechcący zaczęło przyspieszać.

Niby o co mógł zapytać? Od masy możliwości potencjalnych odpowiedzi, aż zakręciło mi się w głowie. Na myśl o tym, że powziął decyzję o wyprowadzce, ścisnęło mnie w żołądku, ale nie wiedziałam czy z radości, czy rozczarowania. Obawa dotyczyła najprawdopodobniej obydwu wyborów w równym stopniu. Gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, matka chciała mi zrobić niespodziankę urodzinową i zakomunikowała, że ma dla mnie „pewną” wiadomość. W związku z tym, że miałam problem z odczytywaniem emocji, stwierdziłam, że musi chodzić o to, co w ów dzień robiłam w szkole, a mianowicie policzek wymierzony chłopakowi z klasy. Wyczuwając nutkę potencjalnego zagrożenia w głosie Ireny, momentalnie zrobiłam się błąda i zemdlałam, ku autentycznemu przerażeniu rodzicielki. Resztę dnia spędziłam półprzytomna w łóżku.

- Pytaj – rzuciłam, udając całkowitą obojętność.

To, czego nie chciałam powiedzieć, zostało w moich oczach, gdzie spoczywały wszystkie sekrety. Tylko ktoś, kto dobrze mnie znał, mógł odczytać, co było w nich ukryte.

- Mógłbym dziś kogoś do siebie zaprosić? – Ostatnią rzeczą, jakiej spodziewałabym się usłyszeć, była akurat ta informacja. – A właściwie do ciebie.

Miałam pewność, że po aktualnej aferze i moich przeprosinach Aleks długo nikogo nie przyprowadzi do domu. Jednak życie już niejednokrotnie udowodniło, że jestem w błędzie. Czemu więc tym razem miałoby być inaczej?

- Rób, co chcesz. I tak nigdy nie stosowałeś się do tej zasady – zauważyłam, pełna goryczy.

Aleks posmutniał i popatrzył na mnie tęsknym wzrokiem. W milczeniu wodził wzrokiem po mojej twarzy, a następnie zszedł do bioder i nóg, co odruchowo kazało mi zasłonić je rękami. Nie miałam pojęcia jak interpretować to spojrzenie.

- Nie ścieraj jej – poprosił, tym razem chłonąc wzrokiem moje usta. – Wyglądasz naprawdę seksownie.

Odwrócił się, delikatnie zamknął za sobą drzwi i po chwili usłyszałam jego ciche kroki. Gdzie zaginął facet, który beczelnie wpierniczył mi się z buciorami w życie? Wiedziałam, że każdy nosi maskę, ale nie miałam pojęcia, która odsłona Aleksa była bardziej apetyczna. Potrafił być zabawny i arogancki, by zaraz potem stać się do bólu poważnym. Myślenie traciło przy nim jakąkolwiek logikę.

Zegar z kukułką, który stanowczo uwielbiałam ze względu na sentyment, jaki do niego żywiłam, wybił godzinę szesnastą. Jeśli chciałam zdążyć na przywitanie Michała z szeroko otwartymi ramionami, musiałam ruszyć tylek. Pospieszenie włożyłam płaszcz i zgarnęłam ze stolika błyszczącą torebkę, po czym wyprowadziłam z garażu „małe” cacuszko. Niestety nie grzeszyło czystością, za co przeklełam w myślach brak wyobraźni. Na szczęście niedługo miało zrobić się zupełnie ciemno, co mogłoby (choć niekoniecznie) umożliwić bezwstydną jazdę do celu, pod osłoną nocy.

Podróż do Krakowa dostarczyła ogromnej przyjemności. Prawie zapomniałam jak ta trasa wygląda. Długie serpentyny dróg, po obydwu stronach oświetlone licznymi latarniami, przywodziły na myśl gąsienice. Z głośników wypływała nastrojowa muzyka, jej kojące dźwięki pomagały w odprężeniu. Pędziłam autostradą w doborowym towarzystwie Sophie Zelmani, Bryana Adamsa, Alicii Keys, Jamesa Blunta oraz wielu innych artystów, śpiewających o dystansach, czekaniu, łzach, wolności i pożegnaniach. Podmuchy ogrzewania przyjemnie łaskotały policzki, choć ciepło sprawiło, że w połowie drogi zaczęłam ziewać i zrobiłam się śpiąca.

Zjechałam na pierwszą lepszą stację w celu władowania w krwiobiegu zastrzyku kofeiny. Ściągnęłam z półki ciasteczka zbożowe i podeszłam do lady, gdzie otyły sprzedawca przyrządzał właśnie niezdrowego hot-doga. W nozdrza wdarł mi się zapach podgrzanego kabanosa, aż ślina nabiegła do ust. Stłumiłam chęć wszamania chorobotwórczego żarcia i czym prędzej podeszłam do kasy obok, która akuratnie się zwolniła.

- Dzień dobry, dostanę kawę? – zagadnęłam ekspedientkę o czerwonych włosach, rozglądając się za ewentualnym automatem.

- Nie – skwitowała bez słowa wyjaśnienia. Po chwili jednak dodała – ale może pani kupić.

Popatrzyłam na nią wzrokiem pod tytułem *zabiłaś mojego psa naleśnikiem*, co w pełni wystarczyło, by natychmiast wskazała mi miejsce, do którego chciałam dotrzeć. Nic dziwnego, że nie zauważyłam go wcześniej, było bowiem ukryte pomiędzy półkami, niczym kameleon.

Podróż kontynuowałam z esencją życia, uwięzioną w papierowym kubku. Napeliła wnętrze samochodu przyjemnym, cucącym zapachem. Po kilku godzinach zaliczyłam finisz. Kraków żył własnym życiem i kopał w dupę tych, którzy nie zapierdalali jak małe samochodziki. Jeśli ktoś był zbyt wolny, dostawał z łokcia i deptano go. A najlepsze, że na takim Bogu ducha winnym człowieku wszyscy wyżywali się jak tylko mogli, przy czym zwrot: *Jak leziesz baranie!* – zakrawał na dobre wychowanie.

Osobiście nie lubiłam miast, choć przecież każde miało w sobie duszę. I może byłoby łatwiej pokochać spaliny i wieżowce, gdyby nie tłumy, duszące bardziej, niż szkodliwe substancje. Pośpiech, towarzyszący ludziom na każdym kroku, wprowadzał w dezorientację albo rutynę (w zależności od tego, czy było się mieszkańcem, czy przyjezdnym), przez co miało się wrażenie *deja vu*. Depresja łatwiej wrastała w skórę i wylaziła na wierzch w postaci niemoralnej wysypki.

Wjechałam na jedno z wielu rond w tym otoczeniu i skierowałam w stronę widocznego z daleka,

oświetlonego budynku. Zaparkowałam samochód najbliżej, jak tylko zdołałam i ruszyłam w kierunku wejścia z szyldem: *Przyloty – Arrivals*. Ogromne, oszklone ściany sprawiały monumentalne wrażenie. Rzuciłam okiem na korpus gmachu z napisem: *Kraków Airport, im. Jana Pawła II*. Obok, spokojnie wisiało pięć kształtów w postaci niełupek z puchem kielichowym, jakby ledwie co oddzielonych od puszystej kuli dmuchawca. Owoce mniszka pospolitego układały się w kolejności od największego, do najmniejszego. Ich widok wprawiał w zadumę nad postępowaniem technicznym, w którym ludzie dogonili nawet naturę, w pozornie nienaturalne sposoby.

Lotniska budziły we mnie niezdrową fascynację. W ich wnętrzu można było wręcz poczuć zapachy wyczekiwania, zmęczenia, czy ekscytacji. I przede wszystkim zapowiedź wielkiej przygody lub porażki, ale zawsze innego, niż dotychczasowe, życia. Lubiłam przysłuchiwać się cudzym rozmowom, wyłapywać nic nieznaczące dla postronnego obserwatora urywki, niepokornie oderwane od kontekstu, które w swej istocie potrafiły rozweselić, zamyślić, a także zasmucić. Była to tykająca bomba mieszanki charakterów, ras, języków – ludzi o stylu eklektycznym.

Sam zapach kawy, płynący z licznych kawiarni, intensywniejszy niż gdziekolwiek indziej, w pełni mnie otęszował. Znalazłam się w hali przylotów i czekając, tęsknym wzrokiem spoglądałam w stronę wyjścia, gdzie miał pojawić się Michał. Kiedy przez drzwi zaczęła przepływać fala kolorów, wstałam i wyciągnęłam z torebki zaprojektowany naprędce transparent.

W końcu go zobaczyłam, jak zwykle eleganckiego. Biorąc pod uwagę ilość godzin lotu i potencjalne zmęczenie, prezentował się naprawdę świetnie, można by powiedzieć, że wręcz nienagannie. Miał na sobie białą koszulę, wpuszczoną w wytarte džinsy, a do tego eleganckie buty i pasek. Jeśli ktoś mógł wyglądać *ekspedite* w takim zestawieniu, to tylko Michał.

Rozejrzał się dookoła, próbując wypatrzeć w tłumie znajomą twarz. Ta scena była poniekąd rozczulająca, więc nie miałam zamiaru jej pomagać. Wzrok Michała wreszcie spoczął na mojej twarzy i ogromny jak słońce uśmiech rozjaśnił jego młodą twarz. Stłumił śmiech, kiedy rzucił okiem na kartkę z napisem: *Najlepszy przyjaciel na świecie*. Podeszedł niespiesznie, jakby chcąc przedłużyć ten magiczny moment, i dopiero wtedy zamknął mnie w żelaznym uścisku. Pachniał dawnym sobą – bezpieczeństwem i przywiązaniem. Wtuliłam twarz w kołnierz męskiej koszuli, a do oczu napłynęły mi łzy.

- Wyglądasz... przepięknie – pochwalił i odsunął się, żeby móc lepiej mnie otaksować.
- Czego nie można powiedzieć o tobie – zażartowałam, trącając go w ramię.
- Cała Lena, arogancka i zuchwała – ujął moją twarz w dłonie, czule przesuwając kciukami po policzkach, a następnie je całując. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęsknię do takich gestów, dopóki nie doświadczyłam tego jednego i niepozornego ze strony Michała.
- Wytłumacz proszę, dlaczego Kraków? Z Michałowic do Warszawy jechałabym niecałe pół godziny, a tutaj... prawie pięć! – poskarżyłam się, pomijając fakt, że sprawiło mi to nie lada przyjemność.
- Żeby było ciekawiej – odpowiedział najzwyczajniej w świecie.

Prawie zapomniałam, że Michał zaliczał się do ludzi, których mottem było utrudnianie sobie życia. W jego mniemaniu oczywiście była to cecha nazywana szaleństwem i bardzo lubił ją sobie przypisywać.

Poczekaliśmy na walizki, po chwili sunące wraz z czarną gąsienicą paska w hali odbioru bagażów. Podróżni niemal rzucali się na swoje dobytki uwięzione w małych torbach, zapewne chcąc jak najszybciej mieć ten przykry obowiązek z głowy. Michał natomiast ze stoickim spokojem, jakby był zahipnotyzowany, patrzył w otwór, który wypływał z siebie kolejne bagaże. W końcu na horyzoncie pojawił się i jego – czarny z dwoma pomarańczowymi paskami po bokach. Ściągnął go z taśmy, po czym opuściliśmy lotnisko.

Podróż powrotna zleciała nam szybko, jako że cały czas paplaliśmy. Michał odniósł wiele sukcesów zawodowych – został redaktorem naczelnym poczytnej gazety, zajmował się tłumaczeniem tekstów, a w wolnych chwilach poświęcał pisaniu debiutanckiej książki. Ja natomiast nie miałam o czym opowiadać. Nadal nie byłam pewna, czy Cezary jest moim ojcem, matka wciąż była histeryczką, a ja nie miałam nikogo, z kim mogłabym związać życie. Jedynie Aleks stanowił jako taki wyjątek w monotonnej i nudnej codzienności. Pożaliłam się Michałowi na wszystkie dziwaczne zachowania współlokatora.

- I naprawdę paradował z gołym tyłkiem? – spytał zdumiony, kiwając głową z mieszanką niedowierzania i podziwu.

- Irena prawie go zobaczyła! – dodałam, chcąc nadać dramatyzmu całej sytuacji. – O mały włos, a tipsy by jej poodpadały! To byłby dopiero komediodramat.

- On nie wie, że chciałaś go zabić? – Z jakiegoś powodu historia zamachu na Aleksa niezmiernie ucieszyła Michała.

- Gdyby wiedział, pewnie by się wyprowadził – zaśmiałam się diabolicznie.

- Czy nie o to właśnie ci chodziło? – Mój przyjaciel lubił psychologiczne gierki.

Zamilkłam, nie wiedząc, co mam mu powiedzieć. Bo co mówi się w sytuacjach, gdy ciężko się do czegoś przyznać? Na początku marzyłam, by Aleks wyniósł siebie i swoje życie za drzwi, teraz jednak czułam, że brakowałoby mi czyjejś obecności. Michał potrafił świetnie odczytywać kierujące mną emocje, toteż więcej o nic nie pytał. W połowie drogi zasnął, z głową opartą o siedzenie.

Kiedy byliśmy już na miejscu, palcami zatkałam jego nos, a gdy zabrakło mu powietrza, zerwał się na równe nogi, gwałtownie strząsając z twarzy moją dłoń.

- Masz skłonności do mordowania niewinnych – zaobserwował, po czym potargał mi czuprynę, ponieważ doskonale wiedział, że tego nienawidziłam. Mój przyjaciel potrafił odpłacić pięknym za nadobne.

Weszliśmy do domu, obładowani bagażami. Już w przedpokoju dosięgnął nas niebiański zapach pieczonego mięsa i odgłosy rozmów, pomieszanych ze śmiechem. Aleks nie był sam – tak, jak zapowiedział. Przekląłam w myślach własną wspaniałomyślność i pociągnęłam Michała za rękaw w stronę schodów. Po chwili jednak usłyszeliśmy męski głos.

- Zapraszamy! – krzyknął Aleks, na tyle bezczelny, by zapraszać gospodynię do własnych czterech ścian.

Dzięki wulkanowi, jaki zaczął we mnie bulgotać, miałam na tyle siły, by zmierzyć się z kolejną pięknością, lecącą na tanie gadki mojego durnego współlokatora. Przekroczyłam próg i ujrzałam sympatyczną twarz popularnej dziewczyny. Prawie jęknęłam ze zdumienia. Włosy związała w koński ogon, a z

uszu dyndały jej kolczyki w kształcie piórek. Aleks siedział obok, w podejrzenie bezpiecznej odległości.

- To moja serdeczna przyjaciółka, Karolina – dokonał prezentacji.

- Dla przyjaciół Karo – sprostowała, wyciągając dłoń na przywitanie.

Po sztucznych uprzejmościach Aleks zapytał, czy jesteśmy głodni, a w związku z tym, że odpowiedź była twierdząca, rozsiedliśmy się wygodnie na kanapie. Tym razem na stole królowała kuchnia meksykańska. Począwszy od zupy z kurczakiem i kukurydzą, przez *guacamole* z *nachos*, aż po *burrito*. Nie do końca przekonywała mnie późna godzina, którą uparcie pokazywał zegar (właściwie był już poniedziałek), ale dałam się ponieść smakowitym, słodkavo-ostrym zapachom i niesamowicie intensywnym kolorom, jakby żywcem wyjętym z bajek Disneya. Pewnie po zjedzeniu wszystkich pyszności groziły nam nie lada problemy z żołądkiem, przed którymi ustrzegły zabójcze ilości drinków, jakie w siebie wlailiśmy.

Alkohol rozrzedził moje zmysły i rozmienił sumienie na drobne. Mogłam więc bez wyrzutów kłapać jadaczką na lewo i prawo. Słowa wylewały się strumieniem z ust, nie chcąc zamilknąć. Nie miałam pojęcia, czy to przez przypływ dobrego humoru, zaspokojone podniebienie, czy po prostu upojenie alkoholowe, polubiłam Karolinę. Była bystrą dziewczyną o pospolitej urodzie, przez co poczułam do niej jeszcze większą sympatię. Nie zniosłabym towarzystwa cycatej laluni, zachowującej się jakby pozjadała wszystkie rozumy, a w rzeczywistości będącej kompletną kretynką.

Paplałyśmy jak najęte, podczas gdy naszym pośrednikiem były zachwiane procenty, jednak po drugiej stronie stołu miała miejsce ciekawsza rozmowa. Nadstawiliśmy uszu, zaintrygowane pytaniem Aleksa o rzeczywisty powód przylotu Michała.

- Przyjechałem, bo zdałem sobie sprawę, że kocham Lenę i chcę się z nią ożenić! – wykrzyknął, uradowany swym genialnym konceptem, porywając mnie w ramiona.

- To śmieszne, bo jeden dupek, stojąc ze mną przed ołtarzem zdał sobie sprawę, że mnie nie kocha i nie chce się ze mną ożenić! – parsknęłam, podjudzona nadmiarem alkoholu.

W tym momencie wydawało mi się to bardzo zabawne. Porzucona biała sukienka nabrała komicznego znaczenia. Możliwe nawet, że byłabym w stanie przytulić bezlitosnego Remika. Michał trzymał mnie na rękach, gdy zanieśliśmy się niepohamowanym śmiechem, nadal nieudolnie tuląc do siebie. Mój przyjaciel nagle stracił równowagę i o mały włos nie wpadliśmy na kant stołu. Natychmiastowa reakcja Aleksa zbiła mnie z tropu. Raptownie wstał i podbiegłszy do nas, przytrzymał Michała za łokieć.

- Postaw ją, jesteś pijany – rozkazał głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Jeszcze zrobisz jej krzywdę.

- Nie mów mi, co mam robić – warknął Michał, chwiejąc się jak znak drogowy podczas wichury. - To, że Lena widziała twój goły tyłek, nie znaczy, że możesz pozwalać sobie na więcej.

Aleks miał w oczach żyłki, którymi ciął powietrze wokół nas. Bez problemu mógłby rzucić się na Michała i powalić go jednym sprawnym ciosem. Dysponował bardziej wyrzeźbionym ciałem, czego dowodem była koszulka, ciasno opinająca pokaźne bicepsy i klatę. Zresztą miałam tę przyjemność zobaczyć go bez niej. Widocznie jednak poszedł po rozum do głowy i przemyślał fakt, że podniesiona ręka i pijany człowiek nie idą ze sobą w parze. Jakby nie mogąc dłużej patrzeć na to całe przedstawienie, pożegnał się

skinieniem głowy oraz zdawkowym: *dobranoc*, po czym wyszedł z pokoju.

Nie byłam ani zawstydzona, ani zła na Michała, że wypaplał to, co powiedziałam mu o Aleksie w drodze powrotnej. Chciałam jednak naprawić położenie naszej współlokatorskiej znajomości i wzajemne relacje, które niejednokrotnie wisiały na włosku. Zostawiając w salonie Karolinę i Michała, pognałam za Aleksem, albo raczej miałam odczucie, że pognałam. W rzeczywistości nie mogłam iść zbyt szybko, bo moje nogi bezceremonialnie się plątały.

Mój pijany mózg, zamiast zreperować mechanizm niepotrzebnych słów, w ostatniej chwili postanowił obrać inną strategię i dolać oliwy do ognia. Dogoniłam Aleksa i mruknęłam w stronę jego pleców.

- Zrobiłeś się strasznie zazdrosny. – Preferowałam zaginanie ludzi ich własnymi tekstami. Jego beznaziejny przypadek nie dostał w tym względzie żadnej ulgi.

- Po prostu... nie lubię się dzielić z obcymi – wyjaśnił, odwracając głowę.

- Nie możesz nie lubić dzielić się kimś, kto wcale nie należy do ciebie. – Prawie znienawidziłam siebie za te powielone słowa, które usłyszałam kiedyś od pewnego dupka.

- Kimś?

- Przecież nie jestem twoja – nadmieniłam, choć wbrew sobie zapragnęłam, żeby było inaczej.

- Wiem o tym doskonale, miałem na myśli prywatne sprawy. – Dopiero teraz przetrawił to, co powiedziałam i kąciki jego ust nieznacznie drgnęły. – Nie musiałaś opowiadać mu o moim tyłku, chociaż jestem pewien, że ci się podobał.

Niewygodny rumieniec oblał moją twarz. Bezmyślność zaczęła niemiłosiernie ciążyć na braku wyobraźni, a w ustach zagościła Sahara. Już miałam odwrócić się, odmaszerować do własnego pokoju i zakopać we wstydzie, gdy Aleks znienacka ujął moją dłoń i przyciągnął do siebie. Wtulił mi twarz we włosy i głośno wciągnął ich zapach. W momencie, gdy tkwiłam w jego ramionach, przytrzymał mnie dłużej, niż było to konieczne i wyszeptał do ucha: *Skarbie, ty nawet nie wiesz, że już od dawna do mnie należysz.*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

romantyczna, dodano 14.12.2014 12:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.